

Tadeusz Ulewicz

Jak wydawać poetów doby Renesansu : kilka uwag nad tekstem Kochanowskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 45/2, 503-538

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ ULEWICZ

JAK WYDAWAĆ POETÓW DOBY RENESANSU

KILKA UWAG NAD TEKSTAMI KOCHANOWSKIEGO

1

Dyskusja nad sposobem wydawania czy raczej nad przepisami wydawniczymi dla tekstów staropolskich¹ ciągnie się już u nas od tylu lat, że dawno przestała interesować kogokolwiek poza wąskim i z konieczności wyspecjalizowanym kręgiem znawców z a w o d o w y c h, tj. badaczy filologów, zarówno językoznawców jak i historyków literatury. Chciałoby się powiedzieć, że pech jakiś zaciążył chyba nad tą sprawą, skoro od lat kilkudziesięciu systematycznie co pewien czas przypominana i podejmowana na nowo, z nowym zapałem i najlepszymi zamiarami dyskutantów względnie projektodawców, zawsze — tak przynajmniej było dotychczas — kończyła się połowicznie, tymczasowo, albo też wcale się nie kończyła, ustępując po prostu miejsca sprawom czy rzeczom innym, „ważniejszym“, a w każdym razie pilniejszym, natrętniejszym. Dwie wojny światowe, które pochłonęły tyle krwi i trudu przynajmniej dwóch pokoleń, ponieść muszą i tutaj część odpowiedzialności, aczkolwiek wszystkiego z pewnością nie wyjaśnia i nie wytłumacza.

Kiedy właściwie po raz pierwszy sprawa zasad, „norm“ wydawniczych dla tekstów staropolskich, stanęła u nas na porządku dziennym, nie czas w tej chwili wyrokować ani dociekać. W każdym razie na pewno zrosła się ona ściśle z dziejami badań naukowych prowadzonych nad literaturą staropolską w ciągu w. XIX i wyrosła z potrzeby oraz p r a k t y k i wydawniczej uczonych i wydawców dostarczających tekstów klasyków polskich społeczeństwu, interesującemu się coraz więcej i coraz dokładniej własną przeszło-

¹ Określeniem staropolszczyzna posługujemy się tu w rozumieniu historycznoliterackim, tj. w odniesieniu do całego dawnego piśmiennictwa polskiego, czyli od średniowiecza gdzieś po schyłek epoki saskiej.

ścią narodową i polską kulturą literacką. Aby nie cofać się zbyt daleko wstecz, powiedzmy ogólnie, że na płaszczyźnie już ściśle naukowej dyskusja nad tymi sprawami ciągnie się przecież — skromnie licząc — przynajmniej od r. 1884, to jest od głośnego Zjazdu renesansowego zorganizowanego w Krakowie przez Akademię Umiejętności, w związku z trzechsetną rocznicą śmierci piewcy *Psalterza* i śpiewaka Urszulki. Już wtedy bowiem wypływały i starły się ze sobą w dyskusji, bardzo żywej i bardzo ostrej (wspominał ją jeszcze po latach Konstanty Wojciechowski na Zjeździe im. Reja w r. 1906), wszystkie najważniejsze zagadnienia oraz kłopoty zasadnicze, które w takiej czy innej formie miały odtąd co pewien czas powracać i odżywać, i które po kilkudziesięcioletnich sporach i nawrotach zdają się dopiero za naszych czasów dojrzewać do zdecydowanego, „urzędowego“ załatwienia oraz do jednolitego rozstrzygnięcia.

Punktem wyjścia dyskusji z r. 1884 stały się dwa referaty, dość różnych rozmiarów i znaczenia. Pierwszy, ogólniejszy, wyszedł spod pióra językoznawcy, wówczas jeszcze docenta, Antoniego Kaliny i na zagadnienie postawione w tytule (*Jakich zasad trzymać się należy w transkrypcji rękopiśmiennych i drukowanych zabytków polskich od najdawniejszych czasów do XVII wieku?*) odpowiadał nabyt ogólnikowo:

Transkrypcja staropolskich zabytków musi ortografią tychże w ten sposób zamienić na dzisiejszą, aby przy zmianie znaków piśmiennych zachowaną została jednakowoż wartość ich fonetyczna odnośnych dźwięków mowy żywej².

Referat drugi, nierównie gruntowniejszy i szczegółowszy, o trwałej, a jakże symptomatycznej wartości do dnia dzisiejszego, napisany był przez Romana Pilata i z góry już uściślał oraz bardzo słusznie ograniczał swoje zadanie do zabytków epoki druków polskich: *Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzy XVI i XVII w.?* W odczycie tym, wyszedłszy od paru ogólniejszych zagadnień wydawniczych oraz od sprawy krytyki tekstu, opowiadał się Pilat — podobnie jak jego kolega językoznawca — za stanowczą modernizacją tekstów pod względem pisowni i stanowisko swoje popierał rzeczowo szeregiem argumentów dla historyka literatury i kul-

² *Pamiętnik Zjazdu historycznoliterackiego imienia Jana Kochanowskiego.* Kraków 1886, s. 44. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. T. 5.

tury bardzo istotnych. Warto tu przypomnieć zasadniczy tok jego argumentacji.

Zachowanie oryginalnej pisowni, stwierdzał nasz badacz, ma swój sens i cel niewątpliwy jedynie w tekstach zabytkowych, powiedzmy tutaj wyraźniej: średniowiecznych oraz — jak to wynika z jego słów — w pierwszych drukach i niektórych, nader rzadkich dziełach „dawniejszej literatury“, gdzie wydanie czy przedruk ma w zasadzie zastąpić oryginał lub reprodukowany egzemplarz i uprzyśtępnąć go badaniom językoznawczym i wszelkim innym. Ale

czy potrzeba tego rodzaju zachodzi także w wydawnictwach dzieł XVI i XVII w., o których mowa — niechaj będzie wolno wątpić. Sądzę, że nie wymaga tego ani autentyczność tekstu, ani ogólny cel wydawnictwa. Odczytanie tekstu nie następuje, jak wiadomo, w dziełach XVI i XVII w. żadnych trudności; jeżeliby zaś wyjątkowo zachodziła jaka drobna wątpliwość, można w inny sposób uczynić zadość dokładności, mianowicie umieścić w dopisku wyraz w oryginalnej pisowni³.

Bardzo wymowne i charakterystyczne dla przemyślenia tych spraw przez Pilata jest też wprowadzenie rozróżnienia pomiędzy w y d a n i e m tekstu, a jego dokładnym p r e d r u k i e m, ściśle reprodukującym tekst „tego lub owego egzemplarza [...] w autentycznym brzmieniu“ (chodzi tu o to, co najnowsze projekty zasad wydawniczych PAN określają nazwą t r a n s k r y p c j i w przeciwstawieniu do t r a n s l i t e r a c j i). Jak więc widać, autor daleki jest od sztywności i schematyzmu, pomimo że zdecydowanie stoi na stanowisku postulatów historycznoliterackich. Zastrzega się zresztą ostro przeciwko jakimkolwiek próbom zmian czy modernizacji języka:

Zmodernizowanie pisowni nie powinno bowiem wcale naruszać dawnych form [...]. Zawarty w dziele materiał lingwistyczny pozostaje zatem nieknięty i może służyć tak samo do badań językowych, jak gdyby był podany w dawniejszej pisowni. Komu by zaś chodziło o studia nad dawniejszą pisownią, ten nie może korzystać z takich wydań, chociażby starały się jak najściślej zachować współczesną ortografią, ale musi zawsze sięgnąć do pierwszego źródła, tj. do druków lub rękopisów oryginalnych...⁴

Stwierdzenie konieczności sięgania w pewnych konkretnych wypadkach, zwłaszcza językowych, wprost do oryginału (dzisiaj konieczność tę zmniejsza, acz nie usuwa, rozpowszechnienie się fotografii) otwiera serię przeciwargumentów oraz trudności, z którymi

³ Tamże, s. 105.

⁴ Tamże, s. 106.

Pilat musi się z góry rozprawić chcąc utrzymać swoją tezę zasadniczą. A więc np. sprawa „barwy“, jaką — zdaniem niektórych badaczy — nadaje tekstowi stara pisownia, nie może tu stanowić przeciwargumentu, gdyż pisownia druków XVI i XVII stulecia i tak jest raczej ortografią drukarzy czy wydawców niż autorską, a zatem posiada ona znaczenie tylko podrzędne:

Ludzi ona oko czytelnika, nie pozostaje zaś w związku z istotą rzeczy. Istotną barwę współczesną pod względem zewnętrznym nadaje dziełu dawne brzmienie wyrazów, mianowicie dawne formy i złożenie ich sobą [!], a tej barwy nie zaciera bynajmniej zmodernizowanie pisowni⁵.

Dalszy argument za unowocześnieniem pisowni widzi Pilat w jej niedokładności oraz długotrwałej dowolności, chwiejności. Jeżeli każdy drukarz inaczej drukował, a niekiedy nawet „każda niemal książka miała osobną ortografią, w szczegółach zresztą nader niesystematyczną“, to utrzymanie takiego stanu rzeczy w jednolitym wydawnictwie byłoby niecelowe, a nawet szkodliwe, mogące łatwo prowadzić do różnych nieporozumień, nie mówiąc już o zasadniczym utrudnieniu, jakie taka postać tekstu przedstawiać by musiała dla czytelnika. A co zrobić tam, gdzie dzieła jednego autora mamy drukowane według najrozmaitszych zasad przez różnych drukarzy? Wyjście jest jedno, proste i praktyczne: unowocześnienie pisowni z odnotowaniem wątpliwości w przypisach, ale przy starannym zachowaniu cech językowych tekstu, m. in. także z zakresu głosowni (np. *á, é, ó, ą* obok *a, e, o, ę*).

Nawet o i n t e r p u n k c j i znalazła się w referacie Pilata krótka, ale rzeczowa i cenna uwaga, dla nas tutaj szczególnie wartościowa, ponieważ dowodzi, iż problem stanowiący przedmiot niniejszych rozważań był stawiany zupełnie tak samo przed laty siedemdziesięciu przez znakomitego uczonego lwowskiego:

Zachowanie dawniejszej interpunkcji w wydaniach dzieł XVI i XVII w. nie ma celu, dowolność jej i chwiejność w zastosowaniu znaków pisarskich utrudnia zaś znacznie czytanie dzieł i z tego powodu uważać należy za rzecz ze wszech miar pożądaną, aby wydawca zaopatrzył tekst w dzisiejszą interpunkcją. Inna rzecz, jeżeli chodzi o przedruki⁶ dzieł z tego czasu,

⁵ *Tamże.*

⁶ Powtarzamy, że według terminologii ostatniego projektu zasad wydawniczych PAN przez Pilatowy przedruk należy tu rozumieć ścisłą transliterację.

te winny zachować jak najdokładniej nie tylko, jak wyżej wymieniono, pisownię oryginału, ale nadto wszystkie właściwości interpunkcji, a to w celu wiernego odtworzenia egzemplarza dzieła, o którego przedruk chodzi. Że zmiana interpunkcji nie powinna żadną miarą naruszać dawniejszej składni i nadawać treści tekstu pod jakimkolwiek względem innego toku myśli, rozumie się samo przez się⁷.

Jest rzeczą jasną, że referat tego typu, udostępniony w formie drukowanej członkom Zjazdu w chwili jego otwarcia, a następnie w skróceniu wygłoszony przez autora na posiedzeniu Sekcji Historycznoliterackiej⁸, musiał wywołać gorącą i wielostronną dyskusję, tym więcej, że działo się to w okresie szerszych debat nad reformą pisowni polskiej w ogóle⁹, a ponadto i dlatego, że odczyt nie był pozbawiony jeszcze pewnej swoistej wymowy (nb. wbrew intencjom autora!), a to w związku ze świeżym ukazaniem się wydania pomnikowego *Dzieł wszystkich* Jana Kochanowskiego. Zaraz pierwszy dyskutant, Kazimierz Morawski, deklarujący się zresztą przeciwko tezom Pilata, aczkolwiek nie mogący zachwiać jego argumentami („dla mnie [...] ortografia autorów XVI w. ma swój osobny wdzięk i urok“; ponadto: „modernizowanie dawałoby pochop do [...] wielkiej różnorodności“), stwierdzał, że można było odnieść wrażenie, iż referat wypowiadał się „przeciw wydaniu warszawskiemu Kochanowskiego“, które przecież było bardzo sumienne i krytyczne¹⁰. Z tym wszystkim głosy w dyskusji rozłożyły się nader osobliwie i wymownie. Najbardziej stanowczo, a nawet wręcz ostro opowiedział się za Pilatem Piotr Chmielowski, z miejsca replikujący Morawskiemu i popierający zdecydowanie poglądy referenta, z dalszych zaś mówców Wincenty Zakrzewski, dorzucający tu swoje ciekawe uwagi historyka, oraz znakomity germanista i komparatysta Wilhelm Creizenach. Stanowisko pozornie pośrednie zajął ostrożny filolog klasyczny, Ludwik Ćwikliński, obawiający się na podstawie przykładów ze swojej dziedziny badań „różnorodnych koniektur nieuzasadnionych“, do których mogłyby popchnąć wydawców rady i tezy Pilata, aczkolwiek samej sprawy pisowni nie tknął tu ani słówkiem, czyli wyraźnie godził się na jej unowocześnienie, tak jak to w praktyce stosowała filologia klasyczna od dawna. Przeciwko tezom referatu wypowiadały się — poza Morawskim — następujące głosy:

⁷ *Pamiętnik Zjazdu... imienia Jana Kochanowskiego*, s. 108.

⁸ *Tamże*, s. 123 (w przemówieniu M. Bobrzyńskiego) oraz s. 195 (Pilata).

⁹ Zob. J. Łoś, *Pisownia polska w przeszłości i obecnie*. Zagadnienia i wnioski. Kraków 1917, s. 13—17.

¹⁰ *Pamiętnik Zjazdu... imienia Jana Kochanowskiego*, s. 195.

najpierw bardzo umiarkowany, właściwie kompromisowy, Michała Bobrzyńskiego („pod względem osobistego uczucia zgadzam się zupełnie z panem Morawskim i [...] tekstu zmodernizowanego nie lubię czytać. Ale niepodobna osobistych sympatii narzucać całemu ogółowi społeczeństwa...“)¹¹, później zdecydowane, acz dziwnie tu jakoś mało przekonujące — Lucjana Malinowskiego i Stanisława Tarnowskiego, wreszcie bardzo dyskretny Habury i oparty o nieporozumienie — ks. Polkowskiego. Argumenty tej strony wypadły, jak już zaznaczyliśmy, uderzająco słabo. Wystarczy powiedzieć, że bodajże najmocniejszym z nich okazała się uwaga Malinowskiego, powtórzona i przerezagowana przez Tarnowskiego, iż

jak nam jest nieprzyjemnie widzieć pisarzy dawnych w ortografii z czasów Księstwa i Stanisława Augusta, tak później nieprzyjemnym byłoby widzieć Kochanowskiego z czasów ortografii naszej¹²,

aby nie zatrzymywać się przy nich dłużej. W każdym razie Pilat przy wszystkich nas tutaj bliżej interesujących tezach się u t r z y m a ł, a nawet w końcowej odpowiedzi dyskutantom tu i ówdzie pogłębił je i rozszerzył. I jeszcze jeden szczegół ciekawy. W programie Zjazdu zapowiedziany był także referat *W jaki sposób wydawać należy poetów łacińsko-polskich wieku XVI* (Ludwika Ćwiklińskiego), wyraźnie analogiczny z odczytem poprzednim i mający na celu przedyskutowanie podstaw teoretycznych rozpoczętego już pod patronatem Akademii — z zasługi Szujskiego, Wisłockiego i Morawskiego — wydawnictwa korpusu poetów polsko-łacińskich. Zwróćmy uwagę na to, że w referacie tym, który się odbył zaraz po dyskusji nad tezami Pilata, postawiono oczywiście zasadę unowocześnienia i ujednolicenia pisowni (z odnotowywaniem pewnych charakterystycznych odchyłeń w przypisach), przyjętą z miejsca jako rzecz zrozumiałą przez słuchaczy, a urzędowo i publicznie afirmowaną przez Morawskiego, redaktora i kierownika całej edycji krytycznej¹³.

¹¹ *Tamże*, s. 199.

¹² *Tamże*, s. 201. Wyjaśnić trzeba, że Malinowski stawiał tu sprawę oceny przez potomność wyraźniej: ocena ta nastąpi za jakie sto — dwieście lat (zob. *tamże*, s. 200).

¹³ Tę rozbieżność między swoim stanowiskiem w dyskusji nad obu referatami wyjaśniał — czy też raczej usiłował wyjaśnić! — Morawski następująco: „Co do ortografii zgadzam się zupełnie z p. Referentem. Tutaj nie może być mowy o zachowaniu ortografii; polscy autorowie XVI wieku piszą ortografią żyjącego języka, łacini ortografią zdziczałego i umarłego, więc ta musi być modernizowana“ (*tamże*, s. 216).

Z tego, co powiedziano dotychczas, okazuje się dobitnie, że zarówno sam cenny referat Pilata, jak w ogóle cała omówiona powyżej dyskusja z r. 1884 poruszyła właściwie wszystkie trudności i sprawy istotne, związane z ustaleniem zasad wydawniczych dla tekstów wieku XVI. I rzeczywiście. Kto np. brał udział w ostatnich bardzo ciekawych dyskusjach prowadzonych nad tymi zagadnieniami w Polskiej Akademii Nauk na posiedzeniach poznańskim i krakowskim (przypominamy: listopad i grudzień 1953!), ten stwierdza ze zdumieniem, że poruszano się tam w klimacie zupełnie tych samych argumentów, a zarazem z żalem, że nie wszystko jednak jeszcze „załatwiono“ i uwzględniono. Ale o tym za chwilę. Na razie, aby przerzucić most ponad okresem siedemdziesięciolecia (1884—1954), wspomnijmy jeszcze pokrótce, że obrady z r. 1884, chociaż kwestię zostawiły otwartą (nie doprowadziły do uchwał ogólnie obowiązujących), miały jednak dalekie refleksy i echa pozakongresowe, zarówno bezpośrednie, w wypowiedziach i sądach badaczy, jak i pośrednie — w postaci takiego czy innego sposobu wydawania tekstów staropolskich. Nowe, coraz to liczniejsze, niejednokrotnie bardzo staranne i gruntowne wydania tekstów literackich, zabytków i źródeł dowodziły tego już samym swoim zewnętrznym wyglądem, pomimo całej rozbieżności zasad edycyjnych oraz różnej postaci językowej tekstów (dotyczyło to zaś zarówno Biblioteki Pisarzy w Polskich oraz wydawnictw Akademii, jak i pozaakademickich edycji Teodora Wierzbowskiego, Adama A. Kryńskiego, Stanisława Ptaszyckiego, Zygmunta Celichowskiego i innych). Zrozumiało też, że sprawa otwarta w taki sposób, a równocześnie tak ważna i pilna — teksty i wydania pisarzy czekać nie chciały! — była właściwie ciągle „załatwiana“ po partyzancku, od wydawnictwa do wydawnictwa i od wydawcy do wydawcy, albo nawet, co gorsza, od tekstu do tekstu. Dlatego wpływała ona stale przy najrozmaitszych sposobnościach, dyskusjach, posiedzeniach itp., kończąc się właściwie na niczym, tj. na ogólnym określaniu dwóch mniej czy więcej rozbieżnych stanowisk albo częściej wprost na utyskiwaniach na praktykę wydawniczą, nie zawsze kierującą się jednak jakimiś przemyślanymi zasadami, ponadto chaotyczną i niekonsekwentną. Tak właśnie było na wspomnianym już krakowskim Zjeździe Rejowskim w r. 1906, kiedy sprawa zasad wydawniczych z miejsca się rozwinęła w dyskusji nad referatem Jana Łosia pt. *Wydania zabytków*

językowych XVI wieku¹⁴. Referat dotyczył wprawdzie przede wszystkim (choć nie wyłącznie!) zabytków polskich, niemniej kwestia od razu została postawiona przez dyskusję w tonie zasadniczym, kiedy pierwszy mówca (Konstanty Wojciechowski) stwierdzając niezalutwienie tych spraw przez Zjazd z r. 1884, poprosił

Szan. Przewodnictwo, by raczyło poddać pod uchwałę kwestię pisowni autorów XVI wieku w wydawnictwach Akademii¹⁵.

Wiadomo, że i tym razem nie zapadły w tej sprawie żadne postanowienia wiążące, chociaż na ogół znów się zgodzono na unowocześnienie pisowni w wydawnictwach tekstów szesnastowiecznych, a to ustami mówców: K. Wojciechowskiego, A. A. Kryńskiego („niech sobie będzie i modernizacja, ale niechby rozsądnie przeprowadzona, niech ani dźwięk, ani forma dawna nie będzie zmieniona na dzisiejszą“), wreszcie nawet J. Baudouina de Courtenay („modernizowanie w pewnych granicach może być łatwo przeprowadzone bez szkody dla nauki“). Skończyło się po prostu na uwadze końcowej przewodniczącego (Ptaszyckiego), który w podsumowaniu dyskusji ujął rzecz w formie wniosku przekazanego bliżej nie określonej przyszłości:

żeby przy wydawaniu pisarzy polskich ustalić zasady tego wydawania i jeżeli ma już być stosowane modernizowanie, to modernizowanie rozumne, na pewnych przyjętych z góry zasadach oparte¹⁶.

Ciekawe, jak się ta przyszłość niepomierne rozrosła. Prawda, że wojna przyniosła inną hierarchię potrzeb — dlatego np. znany artykuł Brücknera *Grafika i ortografia* (staropolska)¹⁷, jak również szereg tomów Biblioteki Pisarzy Polskich, m. in. Kromerowe *Rozmowy dworzanina z mnichem* przeszły tutaj bez echa — ale za to w okresie międzywojennym znowu, i to właściwie od razu, przyszło do nowych, coraz bardziej wiążących rozmów na ten temat. Sprawa zresztą najwyraźniej do takich właśnie dyskusji dojrzywała, a i potrzeby nagłyły teraz nie na żarty. Nie siląc się na zebranie pełniejszego materiału z tych lat, co przekracza zarówno doraźne

¹⁴ *Pamiętnik Zjazdu historycznoliterackiego imienia Mikołaja Reja*, dnia 1-4 lipca 1906 roku. Wydał... Wiktor Czermak. Kraków 1910, s. 216 nn.

¹⁵ *Tamże*, s. 225—226.

¹⁶ *Tamże*, s. 236.

¹⁷ *Język polski i jego historia z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich*. Cz. 1. Kraków 1915, s. 269—288. *Encyklopedia Polska*. T. 2, dział III.

możliwości piszącego, jak i nasze potrzeby, należy jednak zwrócić uwagę najpierw na drobną, ale ciekawą próbę pokazania właściwego sposobu wydawania tekstów poetyckich szesnastowiecznych, jaką stanowił znany tomik Biblioteczki TMJP¹⁸, a następnie na szereg uwag i wypowiedzi zamieszczanych w różnych latach w *Języku Polskim*.

Aby nie wchodzić w drobiazgi, odnotujmy tu jedynie artykuł Kazimierza Nitscha *O nowych wydaniach Kochanowskiego* (r. 1921) oraz wielce symptomatyczną wymianę poglądów przeprowadzoną pomiędzy wymienionym uczonym a wydawcą pierwszych dwóch tomików Kochanowskiego z Biblioteki Narodowej — Tadeuszem Sinką. Dwugłos ten — czy raczej polemika, usiłująca m. in. ustalić pewien wspólny dla językoznawcy i dla historyka literatury, naukowo uzasadniony punkt widzenia — ograniczył się jednak tylko do kilku spraw najbardziej widocznych, zewnątrznych i pozostał bez większego wpływu na praktykę wydawniczą dwudziestolecia, prowadzoną dalej po staremu, według różnych zasad i bardzo nieraz rozbieżnych pryncypiów wydawniczych. Z ciekawych uwag Nitscha jeden akcent zasługuje w tej chwili na przypomnienie. Chodzi tu o podniesioną przez autora próbę przeniesienia dyskusji na płaszczyznę półurzędową, co znalazło wyraz w zwróceniu się Komisji Językowej PAU do Komitetu Wydawniczego Biblioteki Pisarzy Polskich z propozycją „wspólnego ustalenia tych zasad“, a zarazem i o pewien uzasadniony sceptycyzm w odniesieniu do szczegółów tych wszystkich zasad i ustaleń, w których przecież na wyrost niesposób wszystkiego przewidzieć i rozwiązać bezwyjątkowo¹⁹.

Z tym wszystkim na jakieś zdecydowane, „urzędowe“ postawienie sprawy zasad wydawniczych dla tekstów staropolskich trzeba tu jeszcze było czekać i to wcale długo. Niewiele tu mogły zdziałać wystąpienia jednostkowe, w dodatku nie zawsze całkowicie prze-myślane (np. żywe, nazbyt emocjonalne, Henryka Gaertnera w obro-

¹⁸ J. Kochanowski, *Wybór z pism...* Wydany ściśle według pierwszych druków i objaśniony przez Kazimierza Nitscha. Wyd. 1. Kraków 1920. Wyd. 2. Kraków 1948. Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, nr 2. Zwróćmy uwagę, że na dwóch stronach podano tu również tekst poety w pisowni nowoczesnej, ale z zachowaniem cech językowych.

¹⁹ Zob. *Język Polski*, VI, 1921, s. 60.

nie transliteracji)²⁰, skoro np. kwestii nie podjął ani nawet w ogóle nie poruszył drugi, imponujący dorobkiem naukowym i poziomem dyskusji, jak również całą swą stroną artystyczną i organizacyjną, krakowski Zjazd Naukowy im. Jana Kochanowskiego w czerwcu 1930 roku. W rezultacie, dopiero w wyniku i skutku obrad Komitetu Ortograficznego PAU, ustalającego nową pisownię polską, powstała w r. 1936 osobna Komisja Wydawnicza (w składzie: Wacław Borowy, Julian Krzyżanowski, Witold Taszycki) mająca się zająć przygotowaniem i zredagowaniem zasad wydawniczych dla tekstów staropolskich. Prace Komisji — świeżo przypomniane i z uznaniem odnotowane przez Konrada Górskiego — doprowadziły wprawdzie do opracowania, a nawet do ujęcia w formie skryptu odnośnych *z a s a d*, ale sprawy ostatecznie nie zamknęły, gdyż po prostu Komitet Ortograficzny już ich nie uchwalił („bodaj nie zdążono się z tym uporać“ — pisze Górski) i nie nadał im waloru ani rangi norm obowiązujących.

Tak więc sprawa czekała w dalszym ciągu na definitywne rozstrzygnięcie i wiadomo było, że musi wypłynąć przy pierwszej sposobności. Sposobności takiej dostarczył w r. 1951 jeden z tomów Grzegorza Pawła przygotowywanych do druku z ramienia IBL, gdzie wydawca posłużył się właśnie nie zatwierdzonymi ostatecznie *Zasadami wydawania tekstów* Akademii. Ponieważ w okresie prac i rozmów przygotowawczych transkrypcja taka wywołała sprzeciwy ze strony językoznawców, wszczęto raz jeszcze dyskusję generalną nad sprawą samych *z a s a d*, tym razem w skali dotychczas u nas nie spotykanej. Wyniki tych prac legitymujące się, oprócz wielostronnych i wielokrotnych dyskusji, także szczegółowymi, drukowanymi projektami odnośnych zasad, oddzielnych dla tekstów średniowiecznych (w opracowaniu redakcyjnym Vrtela-Wierczyńskiego), a oddzielnych dla szesnasto- i siedemnastowiecznych (w ujęciu Górskiego)²¹ — dojrzewają wreszcie, po ostatnich poprawkach i zmianach przedyskutowanych w jesieni ubiegłego roku, do ostatecznych

²⁰ H. Gaertner, *Pseudo-Orzechowskiego „Ziemiainin“*. Lublin 1921. W bardzo ciekawym wstępie (s. VI—XVI) omówiwszy Zjazd z r. 1884 postawiono tu tezę, iż jedyną naukową zasadą wydawniczą dla staropolszczyzny jest transliteracja.

²¹ K. Górski, *Prace nad projektem zasad transkrypcji i transliteracji *zabytków staropolskich**. Z badań nad literaturą staropolską. Wrocław 1952, s. 54 nn. Zob. ponadto tamże poszczególne projekty zasad wydawniczych opracowane już osobno dla poszczególnych epok i zagadnień.

uchwał i wiążących już postanowień. Oczywiście nie sądzmy, że nic się tu już nie da uzupełnić ani zmienić. Szczegóły, m. in. w wyniku ciągle posuwających się naprzód badań językoznawczych, będą z pewnością także i w przyszłości wymagać niejednego jeszcze retuszu czy poprawki zgodnej z aktualnym stanem i postulatami nauki, jak na to lat temu przeszło trzydzieści zwracał uwagę Nitsch²². Nie znikną też chyba bez reszty kwestie sporne, które się zapewne odezwą choćby przy bliższym opracowywaniu szczegółowym spraw mniej palących, na razie traktowanych drugoplanowo, jak np. zasad dla tekstów popularnych (szkolnych) oraz popularno-naukowych. Ale zasady ogólne, stanowiące podstawę i *novum* ostatniego ujęcia, są z pewnością słuszne i niewątpliwie zdadzą egzamin życiowy bez trudności. Przede wszystkim zaś wprowadzą wreszcie ład i porządek w dziedzinę nowych wydań i przedruków tekstów staropolskich, realizując w ten sposób postulaty dwóch pokoleń badaczy i wyniki ich doświadczeń oraz dorobku.

2

Przechodzimy teraz do części zasadniczej naszych wywodów, to znaczy do sprawy, która stała się powodem całego dotychczasowego dyskursu historycznego, zapewne przydługiego, niestety, niezbędego do wprowadzenia w zagadnienie, a zarazem i dla wykazania, że nawet ostatnia, niezwykle sumienna i szczegółowa dyskusja nie wszystko tu jednak jeszcze podsumowała i wykorzystała. Na ożywionym posiedzeniu grudniowym w roku ubiegłym zgłoszono m. in. poprawkę do drukowanego projektu *Zasad transkrypcji tekstów XVI i XVII wieku*, która — aczkolwiek dotyczy kwestii dla historyka literatury wręcz zasadniczej (dowodzą tego również nasze uwagi dotychczasowe) — nie została dostatecznie rozważona ani też ostatecznie uzgodniona, a w każdym razie w projekcie nie zaznaczyła się zupełnie, co budzić musi jak najżywsze zastrzeżenia i obawy. Chodzi tu mianowicie o sprawę interpunkcji w wydawnictwach tekstów szesnastowiecznych, innymi słowy o kwestię należytego rozumienia oraz właściwego oddania pełnego sensu tekstu literackiego, poetyckiego, w sumie o rzecz, która w *Zasadach* wychodzi jednak trochę połowicznie i dziwnie niekonsekwentnie.

²² *Język Polski*, VI, 1921, s. 60.

Przypomnijmy stanowisko projektodawców ostatnich *Zasad*. Wyróżnia ono trzy typy wydań: wydania A (ściśle naukowe, na najwyższym poziomie i o najwyższych aspiracjach), wydania B (popularno-naukowe) i wreszcie C (skromne wydania popularne, bez większych pretensji i specjalnych wymagań). W wydaniach B i C zdaniem projektu

należy przeprowadzić modernizację interpunkcji, ale zawsze dążąc do uwzględnienia indywidualnych właściwości języka danego autora, jak rytmika mowy lub retoryczne rozczłonkowanie tekstu²³.

Dorzucono tu przy tym jeszcze parę wyjaśnień technicznych, o których zresztą także można by niekiedy podyskutować²⁴. W wydaniach A natomiast zasada jest i n n a :

W miarę możliwości zachować zwyczaje i zasady epoki, interweniując tylko tam, gdzie pozostawienie przestankowania epoki mogłoby wywołać zahamowanie w recepcji treści i wadliwe jej zrozumienie. Słowem, modernizować bardzo ostrożnie, tylko w razie oczywistej konieczności. W wypadku, jeśli modernizujemy interpunkcję, wszelkie niejasności i wątpliwości dotyczące składni muszą być skomentowane w przypisach albo we wstępie filologicznym²⁵.

Do tej tezy ogólnej dodano dla ilustracji trzy przykłady — rzecz jednakże nieobojętna: wszystkie trzy z prozy, w dodatku ze specjalnego traktatu teologicznego — chcąc w ten sposób unaocznic różne możliwości, wobec których staje wydawca: 1) wypadek, w którym ze względu na zrozumienie tekstu nie da się zostawić interpunkcji oryginalnej; 2) tenże sam *casus*, w którym, jak się okazuje, wystarczy jednakże tylko częściowa modernizacja interpunkcji (tekst podany w wersji wydawcy); 3) przykład, gdzie żadna interwencja nie jest konieczna i gdzie przestankowanie oryginału można pozostawić bez zmian.

Pomińmy w tej chwili fakt, że takie postawienie sprawy w *Zasadach* już z góry naraża edycję na rozliczne niekonsekwencje, a wydawcę na tysiączne kłopoty, prowadzi bowiem do tego, że w tekście — gdzie przecież różne wypadki się przeplatają — trzeba będzie

²³ Zob. projekt *Zasad transkrypcji tekstów XVI i XVII wieku*. Z badań nad literaturą staropolską, s. 76—77.

²⁴ Np. taki przepis szczegółowy: „pozostawia się [w wydaniach B] niezgodne z zasadami dzisiejszej pisowni przecinki tylko wtedy, gdy ich pozostawienie nie zaciemnia budowy zdania” (*tamże*, s. 77; podkr. T. U.). Ależ w takim razie nasuwa się pytanie: po co?

²⁵ *Tamże*, s. 76.

i tak zająć stanowisko modernizacji oględnej (powiedzmy inaczej: najkonieczniejszej), czyli że w rezultacie dostaniemy tu przestankowanie będące mniej czy więcej kompromisową w y p a d k o w ą przepisów nowoczesnych oraz starej pisowni szesnastowiecznej. Zarzuty, które można i trzeba takim zaleceniom przeciwstawić, są jednak poważniejsze i nierównie cięższe. Najogólniej dadzą się one ująć w kilku punktach następujących:

1. Przykłady podane w *Zasadach* mają na oku tylko prozę (i to nieliteracką), czyli krąg piśmiennictwa specjalnego, ważny jedynie dla znawców, których i tak jeden czy drugi przecinek nie zmyli. Gdyby natomiast sięgnięto do przykładów literackich, zwłaszcza zaś do poezji, okazałoby się dowodnie, że próba zachowania interpunkcji staropolskiej za wszelką cenę (jak bowiem inaczej nazwać rezygnację z należytego uwidocznienia pełnego, całkowitego sensu poetyckiego tekstu?) mija się z celem, i że trudna jest ona do pogodzenia z nowoczesną metodą wydawniczą. Przecież chodzi tu — według terminologii projektu — o tzw. transkrypcję, czyli o oddanie tekstu w starannej, należytej mu szacie językowej i poetyckiej, w postaci opracowanej krytycznie przez wydawcę filologa, wolnej od błędów druku, od niedoskonałości i skażenia pisowni, w sumie od tego wszystkiego, co tekst kaleczy i zmienia. Szata zaś właściwa to wcale nie to samo, co niewolniczo wierna niedoskonałościom graficznym tzw. pierwodruku (wiemy dobrze, jak to było z naszą pisownią XVI stulecia), ale wręcz przeciwnie, opracowana przez badacza, który za nią ponosi pełną odpowiedzialność naukową. Kto chce, czy potrzebuje tekstu ściśle, fotograficznie wiernego w stosunku do egzemplarza, z którego przygotowywano wydanie, ten sięga (oprócz ewentualnego pierwodruku) jedynie do podobizny oryginału (*facsimile*, wydanie fototypiczne, fotografia), albo też do transliteracji, właśnie po to wydawanych razem z tekstem krytycznym, ażeby zadośćuczynić wszelkim potrzebom naukowym. Zachowywanie więc starej interpunkcji w naszych tekstach (powtarzamy: w tzw. transkrypcji) jest dla znawcy zbyteczne — poza tym, że niewykonalne! — a niefachowca myli i drażni. Czyż znajdzie się filolog klasyczny, który by wydając swoich pisarzy w dzisiejszej pisowni (a to jest dla niego zasadą!) równocześnie... zachowywał starą interpunkcję, nie tyle nawet rękopisu ile tylko druku XVI wieku? Nie przesadzajmy tam, gdzie przesada — przy wszelkich pozorach akrybii — faktycznie wychodzi jednak na niekorzyść samego tekstu i jego wydania!

2. Sprawa przestankowania nie jest znów taka prosta. Nasza dzisiejsza, nowoczesna interpunkcja oparta jest na zasadach ściśle logicznych. Jest ona mocno zintelektualizowana i w stosunku do ubogiej, w zestawieniu z nią wyraźnie prymitywnej interpunkcji wieku XVI (wystarczy tu porównać ilość znaków i niekonsekwencje w ich stosowaniu!) bardzo rozbudowana i udoskonalona: uściślona. Niesposób przecież w nowoczesnym wydaniu tekstu poetyckiego zrezygnować z takich znaków, jak wykrzyknik, średnik, wielokropka, pauza, cudzysłów itp. (niekiedy także i pytajnik, nie zawszeznaczony!), jedynie dlatego, że ich drukarz czy wydawca — powiedzmy wyraźniej i konkretniej: np. Januszowski — nie umiał w druku wyodrębnić, skoro wiersz domaga się ich niewątpliwie. Przykład poezji Kochanowskiego, zwłaszcza zaś jego *Trenów*, którymi posłużymy się w dalszym ciągu naszych wywodów szczegółowych, poświęconych bezpośrednio sprawie interpunkcji druków Januszowskiego, jaśniej tę rzecz przedstawi i unaocznia słuszność, a zarazem konieczność naszego protestu. Na razie zaś przypomnijmy jeszcze fakt inny. Przestankowanie druków polskich XVI w. (z łacińskimi było pod tym względem na ogół lepiej), w danym wypadku jego druków późniejszych — jak powiedzieliśmy, ubogie i prymitywne w stosunku do naszego — miało jednak również swoje zasady oraz funkcję, którą pełniło. Górski w ciekawych uwagach wstępnych do projektu Instytutu Badań Literackich bardzo słusznie zwraca uwagę, iż

np. w dziełku Grzegorza interpunkcja, kierująca się zapewne tylko potrzebami retorycznymi, powoduje, że rozgraniczenie wielu zdań i ich części przedstawia duże trudności i nawet wymaga wnikięcia w *meritum* spraw (bardzo nietatwych), o których autor mówi²⁶.

Gdyby tę sprawę zbadać dokładniej, z punktu widzenia jej zasad (wcale to przecież nie obojętne dla badaczy polszczyzny epoki Kochanowskiego), to z pewnością dowiedzielibyśmy się wielu ciekawych szczegółów, zarówno o drukarzach i drukarniach tamtych czasów, jak też i o rozwoju ówczesnej pisowni polskiej²⁷. Czynniki

²⁶ K. Górski, *Prace nad projektem zasad transkrypcji...*, s. 55.

²⁷ Znow oddajmy sprawiedliwość niezującym: już przed pięćdziesięciu laty Konstanty Wojciechowski — zabierając głos w sprawie zasad wydawniczych tekstów w. XVI — mówił: „nasuwa się jeszcze inna kwestia, czy nie byłoby ciekawe dla nas poznanie pisowni rozmaitych drukarni”. Zob. *Pamiętnik Zjazdu... imienia Mikołaja Reja*, s. 225. Później zwracali na to samo uwagę: Jan Łoś, Kazimierz PiekarSKI (zob. s. 527 niniejszego artykułu), a zapewne także i inni badacze.

składniowe (np. sprawa stosunku między zdaniami: parataksa i hipotaksa) miały tu chyba także swoje znaczenie i to z pewnością nie mniejsze (może zresztą nie w tych samych drukach) niż „potrzeby retoryczne“ tekstu, a może także jeszcze i sprawy inne, trudne na odległość do stwierdzenia. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że sens znaków przestankowania szesnastowiecznej polszczyzny (łacinię świadomie pozostawiamy tu na boku) nie pokrywa się z ich sensem i znaczeniem dzisiejszym, a raczej pokrywa się z nim tylko częściowo. Wynika stąd jasno, że nie można tutaj dowolnie przerzucać się z jednego systemu i układu w drugi, stosownie do uznania tego czy innego wydawcy, i niekonsekwentnie, bo rozmaicie, w różnych tomach tejże samej serii nowej Biblioteki Pisarzy Polskich. Jeśli wydawca stawia w tekście znak dzisiejszy, to tym samym odwołuje się do jego dzisiejszej, nowoczesnej funkcji i sensu. Jeśli zachowuje znak dawny, to — z wyłączeniem znaków nie istniejących w obecnym systemie graficznym (te legitymują się same przez się!) — ma do tego prawo tylko wtedy, kiedy znak ten nie koliduje z jego zastosowaniem nowoczesnym. W każdym innym wypadku (nie dotyczy to oczywiście transliteracji, oddającej oryginał znak w znak) byłoby to bowiem nieświadomym myleniem czytelnika, który pod postacią sobie znaną dostawałby tekst czy znak inny, nie ze wszystkim „transkrybowany“, wykończony. Rzecz zrozumiała i oczywista, że postępować tu trzeba bardzo ostrożnie i delikatnie, z całym umiarem filologa miłośnika, aby nie wdrzeć się siłą w prerogatywy nieswoje oraz w funkcję autorską, do której wydawca nie ma prawa. Ale sama zasada modernizacji interpunkcji pozostać musi obowiązkiem edytora tam, gdzie tego przestankowania brak, albo też gdzie jest ono z takich czy innych względów niedostateczne lub niewłaściwe. Nikt rozsądny nie zrezygnuje lekkomyślnie z najmniejszych nawet wskazówek, jakich dla zrozumienia tekstu dostarcza mu jego pierwodruk (a interpunkcja ma tu też oczywiste miejsce i znaczenie), ale i odwrotnie, błąd czy liczne nawet błędy wydawców nie mogą uchylić ich uprawnień ani tym mniej potrzeby należytego, nowoczesnego wydania arcydzieł dawnych wieków.

3. Obrona interpunkcji staropolskiej w wydaniach A tekstów szesnastowiecznych jest kruszeniem kopii w sprawie na ogół wyraźnie sprzecznej z dotychczasową naukową praktyką wydawniczą i to praktyką zarówno językoznawców, jak i badaczy literatury. Przecież wiadomo, że przykłady, które by tu można przytoczyć na jej

poparcie, dotyczą jedynie tekstów transliterowanych, czyli że dla nas w tej chwili w grę nie wchodzi i przeciwargumentu nie stanowią. A skoro tak, to wyłączyć tu trzeba z dyskusji i cenne wydanie *Wizerunku* Mikołaja Reja²⁸, jakie ukazało się dzięki Stanisławowi Ptaszyckiemu, i wydanie pomnikowe *Dzieł wszystkich* Jana Kochanowskiego (pomimo swych niedociągnięć i błędów dla badacza do dnia dzisiejszego podstawowe), i parę innych, bardzo zresztą nielicznych i oderwanych pozycji mniejszego znaczenia. Zresztą wszystkie te wydawnictwa i tytuły — jedno lepsze, drugie gorsze — wyliczać by właściwie należało zaraz po wydaniach i przedrukach homograficznych, jako że z podobnych tendencji i usiłowań edytor- skich wywodzi się ich rodowód. Z przeciwnej natomiast strony, modernizującej bez obaw, acz w różnym nieraz stopniu i z różnym powodzeniem, dawną, mniej czy więcej niezadowolającą interpunkcję pierwodruków — mamy właściwie wszystkie nazwiska wybitnych badaczy historii literatury staropolskiej, a także i szereg znakomitych badaczy językoznawców, z takimi uczonymi, jak Ignacy Chrzanowski, Jan Czubek i Jan Łoś (przypomnijmy m. in. choćby ich wspólne wydanie dwutomowe *Zwierciadła* Reja, Kraków 1914), Aleksander Brückner, Stanisław Łempicki, Stanisław Kot, Roman Pollak, Julian Krzyżanowski, Karol Badecki, niekiedy także Jan Janów (*Żywot Barlaama i Jozafata* Sebastiana Piskorskiego), Stanisław Pigoń (*Tragedia o polskim Scylurusie* Jana Jurkowskiego), Wacław Borowy i cały szereg innych. Osobno chcielibyśmy tu zwrócić uwagę na trzy dość różne pozycje wydawnicze oraz na kilka nazwisk z nimi związanych. W kolejności dat wymienić więc trzeba najpierw wspomniany już *Wybór z pism* Kochanowskiego wydany „ściśle według pierwszych druków“ i objaśniony przez Kazimierza Nitscha, gdzie przecież chodziło o „autentyczny tekst“ i język

²⁸ Szczegół jednakże nader wymowny, że również i ten badacz, po ośmio- letnich zabiegach i staraniach około wydania *Wizerunku*, w przedmowie do dzieła wypowiada się... przeciwko tego typu wydaniom! Stwierdza mianowicie, że w czasie prac nad tekstem zmienił zdanie, i że „po doprowadzeniu naszego wydania do końca, po rozejrzeniu się w nowszych wydawnictwach przyszliśmy do wniosku, że przedruki z zachowywaniem wszelkich ortograficznych właściwości nie osiągają celu. Wymagają wiele pracy i kosztów, i w ostateczności nigdy nie mogą być wolne od tak zwanych omyłek drukarskich... Zresztą, pisownia stara nie jest właściwością pisarza, lecz drukarza. Kto zaś zechce badać pisownię... itd.“ Zob. M. Rej, *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego*. Podług edycji z r. 1560 wydał Stanisław P t a s z y c k i. Petersburg—Warszawa 1881—1888, s. XXIII.

polski z w. XVI, a gdzie wydawca podając obok dla porównania pewne teksty w pisowni dzisiejszej (ale „z dodaniem é i â“) słusznie i konsekwentnie nie wahał się unowocześnić także i przestankowania, z korzyścią dla samego tekstu²⁹. Pozycję drugą stanowi tu będzie najlepsze pod względem tekstu, jakie istnieje do dzisiaj, cenne też ze względu na przypisy, bibliofilskie wydanie *Trenów* Kochanowskiego, które ukazało się w jubileuszowym roku 1930 nakładem Ossolineum we Lwowie, w opracowaniu Henryka Gaertnera i Stanisława Łempickiego. Wydanie to, zachowujące z pietyzmem stronę językową utworu, nie tylko modernizuje bez obaw i zahamowań interpunkcję pierwodruku (ależ inaczej byłoby to działaniem na szkodę utworu!), ale co ciekawsze, załącza nawet w przypisach bliższą m o t y w a c j ę takiego stanowiska wydawców³⁰, która — znowuż rzecz nieobojętna — stosunkowo szybko spotkała się pod piórem Henryka Oesterreichera z pośrednią aprobatą *J ę z y k a P o l s k i e g o* (XV, 1930, s. 117—118). Trzecią wreszcie rzecz, którą koniecznie należy tutaj wymienić, stanowi ostatnie, piękne i staranne wydanie *Krótkiej rozprawy* Mikołaja Reja, otwierające pod patronatem Polskiej Akademii Nauk nową serię (tzw. B) dawnej Biblioteki Pisarzy Polskich, i związane jak najbardziej bez-

²⁹ J. Kochanowski, *Wybór z pism...*, s. 4 i 5 oraz 10 i 11. Tak samo postąpił wydawca w trzy lata później przy tomiku: J. Kochanowski, *Szachy*. Wydał i objaśnił Kazimierz Nitsch. Lublin 1923, s. 12—17, gdzie na kilku stronach zestawiono transliterację z poprawną, nowoczesną transkrypcją tekstu.

³⁰ Powody tej modernizacji znaków przestankowania wyjaśnia Henryk Gaertner następująco: „System przestankowania, użyty w pierwszym wydaniu *Trenów* i bez większych zmian utrzymany w wydaniach następnych, odbiega od dzisiejszego najwięcej częstszym stosowaniem dwukropka. Znak ten we współczesnej Kochanowskiemu teorii retorycznej posiadał ściśle określone zadanie, oddzielał mianowicie człony retoryczne (*membra*), por. Herbest, *Periodicae respons. lib. V*. Lips. Voegel 1566, k. Ds. Systemu użycia dwukropka w tekstach Kochanowskiego, bez osobnych badań ustalić się nie da; jest on, ogólnie ujmując, znakiem nieskończonej myśli. Podając *Treny* w dzisiejszej szacie ortograficznej, trudno było znakowanie pierwodruku pozostawić bez zmian, zwłaszcza wobec przeznaczenia publikacji i innej obecnie funkcji dwukropka. Zastąpiłem go kropką, rzadziej przecinkiem, czasem myślnikiem. Modernizując przestankowanie, wprowadziłem większą ilość znaków deklamacyjnych niż w pierwodruku, podkreślając w ten sposób uczuciowy charakter niektórych powiedzeń” (J. Kochanowski, *Treny*. W opracowaniu Henryka Gaertnera i Stanisława Łempickiego. Lwów 1930, s. 79—80). Takie stanowisko Gaertnera ma tu szczególną wymowę i oznacza — pośrednio — wprowadzenie pewnych poprawek do poglądów wygłoszonych w odnotowanym już przez nas wstępie do *Ziemanina* (Lublin 1921).

pośrednio z omawianym projektem zasad wydawniczych IBL dla tekstów wieku XVI. Wydanie to, niezależnie od wszelkich projektów i programów czy nawet od osobistych poglądów edytorów, przynieść musiało interpunkcję całkowicie nową i nowoczesną — i to właściwie od pierwszego znaku aż do ostatniego — po prostu z tego względu, że *Krótką rozprawą* z r. 1543 to druczek tandetny, w ogóle pozbawiony przestankowania i stąd inaczej do opracowania niemożliwy. Aby zrozumieć, jak taka interpunkcja musiała być trudna i z konieczności nieraz niepewna, dodajmy, że utwór (nikt tu chyba nie zaprzeczy wydawcom) stanowi jeden z najtrudniejszych tekstów poetyckich XVI wieku.

3

Po tym, co powiedziano, wypada przyjrzeć się bliżej przestankowaniu w XVI na konkretnych przykładach utworów poetyckich. Aby nie mówić ogólnikowo o sprawach bardzo zróżnicowanych i bardzo niejednorodnych, ograniczamy się w tej chwili do trzech wydawnictw krakowskiej Drukarni Łazarzowej, mianowicie do pierwodruków Kochanowskiego: *Trenów* (wyd. 1 z r. 1580), *Pieśni* (1586, według nomenklatury Piekarskiego wyd. A oryg.) oraz *Fraszek* (1584, również wyd. A oryg.). Z tekstów korzystano tu nie wprost ze starodruków, ale z wydań w podobiźnie oryginału — najzupełniej zaspakajających nasze doraźne potrzeby „interpunkcyjne“ — mianowicie z cennego i rzadkiego dziś *facsimile Trenów*, dokonanego na podstawie egzemplarza Branickich z Suchej przez Bartynowskiego (Kraków, luty 1884; odbito 39 egzemplarzy), oraz z ostatnich pięknych wydań *Fraszek* i *Pieśni* pod redakcją Władysława Floryana (Wrocław 1953). Dodajmy, że nie wszystkie trzy teksty wyzyskano tutaj jednakowo. Materiał podstawowy zaczerpnięto z *Trenów*, które kiedyś w związku z własnym, zresztą popularnym wydaniem zanalizowano pod tym względem bardzo szczegółowo, i gdzie dosłownie każdy przecinek i dwukropek, starannie wzięty pod uwagę i odpowiednio roztasowany, czekał tylko na sposobność i na wykorzystanie do takich właśnie rozważań. Innymi słowy, materiał literacki *Trenów* wyzyskano tutaj bez reszty. Natomiast *Fraszki* i *Pieśni* przejrzano już i uwzględniono tylko dodatkowo, *comparationis causa*, z potrzeby i obowiązku, po to tylko, aby uzyskać nieco szerszą podstawę dowodową i porównawczą z innymi utworami Kochanowskiego, wydawanymi w tych samych latach, przez tę samą drukarnię i tego samego nakładcę.

Drukarnia Łazarzowa, wówczas należąca już do jego syna — później, od nobilitacji w r. 1588, znanego pod nazwiskiem Januszowskiego — była oficyną o starych tradycjach i ustalonej marce. Ojciec Januszowskiego, Łazarz Andrysowic (zmarły w r. 1577), ożenił się był z wdową po Wietorze i w ten sposób wszedł w posiadanie znanej drukarni, ongiś Hieronimowej. Zarówno ojcu jak synowi z całą pewnością wielce na tym zależało, ażeby powszechnie cenione pisma i dzieła Jana Kochanowskiego, przynoszące wydawcy i dobrą sławę „humanistyczną“ (któż inaczej wiedziałby dziś o Januszowskim, poza wąskim kręgiem badaczy naszego drukarstwa?), i duży a pewny dochód (któż inaczej łożyłby „koszt“ na te rzeczy?), drukowały się w jego oficynie i z jego nazwiskiem oraz korzyścią na świat wychodziły. Zbyteczna tego dowodzić, jak również i faktu, że nasz poeta nie był jednak chyba z dotychczasowej szaty drukarskiej swych dzieł całkowicie zadowolony, skoro w znanej przedmowie Januszowskiego do tomu zbiorowego poezji pt. *Jan Kochanowski* (datowanej: Kraków, 12 grudnia 1585) znalazły się następujące, ciągle jeszcze należycie nie wyzyskane i nie ze wszystkim jednoznaczne uwagi:

Jan Kochanowski on wielki [...] dobrze przed śmiercią swoją upatrując czasy niepewne pozad idące, w których wszystko rado się mieni, począł był wnetże zarazem po wydaniu *Psalterza* przekładania swego ze mną się namawiać, jakoby rzeczy pisania jego wszystkie, za żywota jego z drukarnie mej wynieść na świat mogły: częścią, aby te, co były gotowe, dobrze wyszły³¹, częścią, aby o drugich, co ważniejszych, tym snadniej myślić mógł; i na tym było stanęło...

I nieco dalej:

Ten tedy wielki i zacny poeta polski, mnie Wielce Miłościwy Panie, iż za żywota swego nie mógł rzeczy swych do tego końca przywieść, jako chciał i umiał: aby przedsię wiekóm przyszłym żył wiecznie, zostawił po sobie, choć nie wiele, jednak tyle, ile wszystkim dosyć; a podobno i rzec mogę, więcej niż owi, co pisali wiele...

Cokolwiek by się tu jednak dało powiedzieć — a domysły, i to bardzo różne, aż się cisną pod pióro — jedno nie ulega wątpliwości: że i od strony drukarni dokładano starań, aby wcześniejszy od tych uwag tomik *Trenów* (które przecież Kochanowski mógł drukować i gdzieindziej!), a następnie *Fraszki* czy *Pieśni* ukazały się możliwie bezbłędnie, i że, co za tym idzie, do naszych rozważań dostaniemy tu materiał drukowany starannie, a poetycko najdoskonalszy,

³¹ Podkreślenia w tekście pochodzą ode mnie. Zob. J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*. Wydanie pomnikowe. T. 2. Warszawa 1884, s. III—V.

jaki sobie można wyobrazić. Powtarzamy więc wobec tego nasze pytanie: jak wygląda bliżej interesujący nas system interpunkcyjny pierwszych wydań wymienionych dzieł Kochanowskiego?

Poeta względnie jego drukarz — w tej chwili jest to zresztą dla nas rzeczą obojętną — miał tu zatem do dyspozycji graficznej zaledwie cztery znaki przestankowania, a to kropkę, przecinek (wyrażany przy pomocy kreski ukośnej: /) ³², dwukropkę oraz pytajnik. Ponieważ omawiany system graficzny (drukarski) nie rozporządzał tu takimi znakami, jak cudzysłów, wykrzyknik ³³, pauza czyli myśl-
nik, wreszcie jak wielokropkę, wydawca szesnastowieczny miał więc do dyspozycji autora ówczesnego już od razu układ czcionek i znaków o jakieś 50% uboższy od naszego. Jeśli zaś chciano tu respektować jeszcze dodatkowo (znowuż obojętne kto: poeta czy drukarz) przerwy retoryczne, które do dzisiaj dość niejednolicie i tylko wyjątkowo się zaznacza, nic dziwnego, że kształt zewnętrzny utworu poezji lirycznej wychodzić musiał spod pras drukarskich zubożony i sprymitywizowany. Ponadto dzisiaj korzystamy jeszcze z plusów dalszych, jak np. lepszy, bo łatwiejszy, luźny układ wierszy, jak możliwość zróżnicowania czcionki co do wielkości i co do kształtu, jak różne rodzaje druku itd., podczas gdy poeta epoki *Trenów* posługiwał się zawsze jedną czcionką, jednakową, zupełnie wyjątkowo tylko wzbogaconą przez jednorazowe, nadzwyczajne zastosowanie majuskuły w świadomej funkcji literackiej, poetyckiej. Takim wypadkiem wyjątkowym, dowodzącym wielkiej śmiałości artystycznej i wyjątkowej świadomości warsztatu poetyckiego równocześnie, jest np. tren XIII Kochanowskiego ze sławnym nagrobkiem Orszulki, wydrukowanym — z pewnością nieprzypadkowo! — majuskułą zwracającą uwagę na epigramatyczny charakter czterowiersza ³⁴.

³² Przecinek w swoim kształcie nowoczesnym, dzisiejszym, ma zastosowanie w wymienionych drukach Kochanowskiego jedynie w tekście składanym majuskułą oraz w kursywie łacińskiej (motto na czele *Trenów*), spotykamy się więc z nim zaledwie w kilku wypadkach.

³³ Rzecz ciekawa, że jednak wykrzyknik (pod nazwą *nota admirationis*) oznaczany graficznie w sposób nowoczesny, dzisiejszy, znany był i stosowany niekiedy np. w łacińskich pismach oratorskich Cyserona. U nas w Polsce zalecał jego stosowanie Herbest. Zob. przyp. na s. 538 niniejszego artykułu.

³⁴ Dla porównania przypominamy tekst (*Treny* XIII, w. 15 nn):

Tu mi kamień, murarze, ciosany połóćcie,
A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróćcie:
ORSZULA KOCHANOWSKA TU LEŻY, KOCHANIE
OJCOWE, ALBO RACZEJ PŁACZ I NARZEKANIE.
OPAKEŚ TO, NIEBACZNA ŚMIERCI, UDZIAŁAŁA:
NIE JAC ONEJ, ALE MNIE ONA PŁAKAĆ MIAŁA.

Ale to wypadek oderwany (wyrażna wskazówka czy żądanie poety), zatem nie zmienia ani zasady, ani też ogólnych możliwości epoki. Wniosek stąd prosty: c z t e r y znaki graficzne w omawianych tekstach Drukarni Łazarzowej muszą jakoś wyrazić pełnię tonów poezji lirycznej Kochanowskiego, czyli że i zastosowanie ich musi być i n n e, nierównie szersze, swobodniejsze czy luźniejsze niż dzisiaj. Przejdźmy te sprawy kolejno.

I. KROPKA. Jakie znaki dzisiejsze wolno nam, a nieraz konieczne trzeba postawić w miejsce kropki w drukach lat osiemdziesiątych XVI wieku? Przede wszystkim oczywiście kropkę. To jest wypadek zwyczajny, z a s a d n i c z y, podstawowy, i na ten temat nikt się bliżej zastanawiać nie będzie. Ale są też bardzo liczne wypadki i zastosowania inne, w których się tym znakiem posługiwano, i w tych miejscach oczywiście musimy go dzisiaj interpretować i transkrybować nowocześnie. Najpierw jako w y k r z y k n i k. Podajemy od razu przykłady ³⁵:

...IAN KOCHANOWSKI NIEFORTVNNY
OCIEC SWOIEY NAMILSZEY DZIEWCE
Z ŁZAMI NAPISAL.

NIEMASZ CIE ORSZVLO MOIA.

...JAN KOCHANOWSKI, NIEFORTUNNY
OCIEC, SWOJEJ NAMILSZEJ DZIEWCE
Z ŁZAMI NAPISAŁ.

NIE MASZ CIĘ, ORSZULO MOJA!

[Inskrypcja czołowa]

Prędkoś mi názbyt vmilkłá/nagle cię
sroga

Smierć spłoszyła/ moiá wdzięczna
szczebiotko droga.

Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię
sroga

Smierć spłoszyła, moja wdzięczna
szczebiotko droGA!

(Treny VI, w. 9—10)

Już oná członeczków swych wámi nie
odzieie:

Niemász/ niemász nádzieie.

Już ona członeczków swych wami nie
odzieje:

Nie masz, nie masz nadzieJE!

(Treny VII, w. 5—6)

Albo z gniewu (bo winna) álbo więc
z litości/

Dokonaycie/ prze bogá/ iéy biédný
stárości.

Albo z gniewu (bo winna), albo więc
z litości

Dokonajcie, prze Boga, jej biednej
staroŚCI!

(Treny XV, w. 23—24)

³⁵ Dla przejrzystości we wszystkich przykładach ostatnią zgłoskę przed znakiem, o który chodzi, drukujemy inaczej niż cały wiersz: majuskułą lub minuskułą.

Czāsie pożądnéy Oycze niepamięci/ W co áni rozum/ áni trafiają Święci: Zgóy smutné serce/ á ten žal surowy Wybiy mi z głowy.	Czasie, požądnej ojcze niepamięci, W co ani rozum, ani trafiają święci, Zgój smutne serce, a ten žal surowy Wybij mi z głowy!
---	--

(Treny XVI, w. 41—44)

Wystarczy chyba tych przytoczeń. Dla orientacji tylko, że nie są to wcale wypadki rzadkie, dodajmy, że w *Trenach* naliczyliśmy takich miejsc razem ponad 20 (oprócz przykładów przytoczonych zob. również pominięte: I 18, III 8, VII 10, 14, 18, IX 18, X 18, XI 2, 14, XIII 2, XVII 28, XVIII 10, 28, XIX 64, 142, 148), przy czym uderzało też, że szereg razy musimy dzisiaj położyć wykrzyknik w miejscu kropki tam, gdzie tekst Kochanowskiego brzmi ironią, o bardzo różnym zresztą zabarwieniu. Na przykład:

Już letniczek pisany
I uploteczki wniwecz, i paski złocone,
Matczyne dary płoNE!
.
.
.
[Mać uboga]... nie takąc dać obiecować
Wyprawę, jakąc daŁA!
.
.
.
...niestetyż, i posag, i ona
W jednej skrzynce zamknioNA!

(Treny VII, w. 8—10, 13—14, 17—18)

Albo:

A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwe sam wie o sobie:
Tak mię podparł w mej choroBIE!

(Treny XVII, w. 25—28)

Oprócz wykrzyknika, kropka w wymienionych pierwodrukach Kochanowskiego znajduje się jeszcze niejednokrotnie w sytuacji i użyciu takim, w jakich posługujemy się dzisiaj p a u z ą (myślnikiem) oraz wielokropkiem. Wypadki te są znacznie radsze od poprzednich, ponadto także mniej wyraźne. Oto dwa przykłady z p a u z ą użytą tu w dwóch różnych sytuacjach, mianowicie w zdaniu oraz między zdaniami:

Jaka oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemie ku gorze macierzyńskim śladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,

Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc:
 Tę jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywę
 Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
 Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej
 Upada przed nogami matki ulubioNEJ —
 Takci sie mej namilszej Orszuli dostało!

(*Treny V*, w. 1—9)

Ochędźne, posłuszne, karne, niepieszczone,
 Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone;
 Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
 Obyczajne panieńskie umieć i zabawę;
 Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniwe,
 Dobrowolne, układne, skromne i wstydlIWE. —
 Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,
 Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała.

(*Treny XII*, w. 5—12)

Paru przykładów, gdzie tekst wymaga dzisiaj podobnego znaku, dostarczają również inne treny (IX 16 i XIX 100, 148, 156), przy czym — rzecz charakterystyczna — wszędzie chodzi tu o pauzę po kropce, czyli o coś w rodzaju sytuacyjnego rozgraniczenia, rozłączenia dwóch zdań od siebie. Teraz w i e l o k r o p e k. Tutaj jest sprawa o tyle trudniejsza, że nie zawsze i nie dla każdego potrzeba tego znaku jest równie silna i istotna. W swoim wspomnianym już, popularnym wydaniu *Trenów*³⁶ piszący stanął na stanowisku, że w niektórych konkretnych wypadkach — tam mianowicie, gdzie mowa jest jakby przerwana czy zawieszona i gdzie po niej następuje inny obraz czy inna myśl — znakiem najwłaściwszym (nb. trzeba go tu jednak stosować z umiarem!) jest nieraz właśnie wielokropka, znak m. in. mowy niedokończonej. Oto kilka przykładów:

A ty, pociecho moja, już mi sie nie wrócisz
 Na wieki, ani mojej tesknice okróCISZ...
 Nie lza, nie lza, jedno sie za tobą gotować,
 A stopeczkami twemi ciebie naśladować.

(*Treny III*, w. 9-12)

...matkę ucałowawszy także żegnała:
 „Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
 Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;

³⁶ J. Kochanowski, *Treny*. Opracował Tadeusz Ulewicz. Kraków 1947. Wyd. 4. Kraków 1950. Biblioteka Arcydzieł Poezji i Prozy, nr 18. Zaznaczyć trzeba, że w sprawach językowych (samogłoski pochylone, końcówki przym.) wydawca musiał jednak dostosować swój tekst do całej serii.

Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zanieCHAĆ..."
 To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
 Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.

(*Treny* VI, w. 14—20)

Przykładów dalszych dostarczają następujące treny: VIII 14, XII 18, XIII 14.

Na tym sprawę kropki w pierwodrukach *Trenów*, *Fraszek* i *Pieśni* właściwie kończymy. Jeszcze tylko jedna uwaga ogólna dla wyczerpania i zamknięcia kwestii. Otóż trafiają się jednak — i to znów wcale nie tak bardzo wyjątkowo, aczkolwiek w ilości stosunkowo umiarkowanej — wypadki, kiedy transkrybując tekst *Trenów* czy *Fraszek* musimy się tutaj w miejscu kropki posłużyć dzisiaj znakami, które przecież drukarz ówczesny na ogół mógł oznaczyć inaczej i właściwiej, a to przecinkiem (np. tren XII 26, XIII 6, XVII 18, XIX 6, 145), pytajnikiem (zob. I 20, XVI 32, 40, XVII 12) czy średnikiem (tutaj spodziewalibyśmy się w pierwodruku raczej dwukropka, np. w trenie XIX 2). Nie zatrzymując się w tej chwili nad tą sprawą (nazwijmy ją na razie niekonsekwencją), przechodzimy do punktów następnych, mianowicie do przecinka i pytajnika.

II. PRZECINEK. W interesujących nas tekstach Kochanowskiego oznaczony jest on — jak wspomniano — zawsze kreską ukośną (/), za wyjątkiem kilku wypadków tekstu drukowanego majuskułą, gdzie go znajdujemy w postaci dzisiejszej. W transkrypcji oddajemy go zatem na ogół przy pomocy znaku dzisiejszego, oczywiście usuwając go jednak tam, gdzie się sprzeciwia obecnym przepisom ortograficznym (np. w omawianych tekstach spotykamy go na ogół przed spójnikiem *i*). Zauważyć też trzeba z satysfakcją, że wypadków, w których zastępować go musimy dzisiaj innymi znakami przestankowania, jest tutaj uderzająco mało, tak że mają one charakter zupełnie wyjątkowy i sporadyczny. Niemniej trafiają się pewne rzadkie wypadki, kiedy w miejsce dawnego przecinka wolimy dzisiaj postawić średnik (np. wątpliwy I 12, pewny XVI 34), dwukropek (XIII 9), czy nawet wielokropek (*casus* pewny V 13, wątpliwy VI 11) lub wykrzyknik, jak mamy tego jeden przykład w trenie II 19.

III. PYTAJNIK. Również i tutaj sprawa jest stosunkowo prosta i nie budząca większych zastrzeżeń. Znak dawny transkrybujemy przy pomocy takiego samego znaku dzisiejszego, podobnie jak i w poprzednim wypadku z dostosowaniem się do zaleceń obecnej

pisowni — rzecz prosta, o ile nie kolidują one z jakimiś wyjątkowymi potrzebami starego tekstu — która tu czasem wymaga pewnych nieznacznych przesunięć znaku (np. w trenie X z w. 3 na 4) albo też pewnych opuszczeń (np. tren XV 12, gdzie były aż trzy pytajniki w jednym wierszu). Wypadków wątpliwych raczej nie ma. Wobec niekonsekwencji drukarza(?) trafiają się jednak wypadki, że czasem musimy dzisiaj uzupełnić pytajnik w miejsce innego znaku dawnego (zwłaszcza kropki, także jednak dwukropka), jak świadczą przykłady przytoczone na odpowiednich miejscach naszego zestawienia (zob. s. 526, 533—534).

IV. DWUKROPEK. Jest to niewątpliwie najbardziej skomplikowany, a tym samym często niejasny, bo najróżnorodniejsze mający zastosowania i funkcje — znak interpunkcji omawianych tutaj druków Januszowskiego. Wspomniano już raz i drugi o posługiwaniu się nim także dla oznaczania członów retorycznych. Kiedyś zapewne, gdy ktoś się bliżej zajmie postulowaną od dawna sprawą zbadania pisowni naszych drukarzy XVI w. i „zmianami jej w postępie czasu“, jak to określał Piekarski³⁷, znak ten doczeka się swojego osobnego rozdziałku i swojej ciekawej, a niełatwej do rozszyfrowania charakterystyki. Powiedzieć tu trzeba, że piszącego nie stać obecnie na bliższe rozpatrywanie tej sprawy w jej różnych zawężeniach i powiązaniach³⁸. Zresztą doraźnie nie jest to konieczne. Przecież w tej chwili interesuje nas nie tyle sprawa, kiedy się tym znakiem posługiwał Januszowski i jego oficyna (choć i to byłoby bardzo ciekawe), ile jak należy dwukropek transkrybować dzisiaj, w nowoczesnych wydaniach tekstów Kochanowskiego?

Zaznaczamy od razu z góry, że nie licząc jakichś drobniejszych wypadków szczegółowych (wiadomo już, jak to jest z uściśleniem interpunkcji druków polskich omawianej epoki!) znak dwukropka

³⁷ K. Piekarski, *Bibliografia dzieł Jana Kochanowskiego, wiek XVI i XVII*. Wyd. 2 rozszerzone. Kraków 1934, s. XXXIX. — Rozprawa „próbna“ K. Kamińskiej, (*Pisownia druków polskich XVI wieku. Prace Polonistyczne*, XI, 1953, s. 5—28) sprawą interpunkcji się nie interesuje.

³⁸ Z trudności tego zagadnienia najlepiej zdaje sobie sprawę sam autor omawianego tutaj projektu zasad wydawniczych, gdyż czytamy w jego uwagach: „Szczegółnej baczności wymaga modernizacja interpunkcji tam, gdzie występuje dwukropek w tekście oryginalnym, pełni on bowiem funkcje najróżnorodniejsze: przecinka, kropki, pytajnika, średnika, a nieraz granicy między poprzednikiem i następnikiem okresu; trzeba więc funkcję dwukropka w danym urywku zbadać i zastąpić go równoważnym znakiem dzisiejszym“. Zob. K. Górski, *Zasady transkrypcji tekstów XVI i XVII wieku*, s. 77.

w pierwodrukach omawianych tekstów poetyckich Kochanowskiego musimy dzisiaj oddawać i znakować najrozmaiciej, a to — jak wykazuje nasze zestawienie — odwołując się tu i korzystając właściwie ze wszystkich znaków nowoczesnego przestankowania. Inaczej mówiąc, dawny dwukropek druków XVI w. oddajemy dzisiaj aż dziewięciu różnymi sposobami, co wcale nie przyczynia się do ułatwiania pracy wydawcom, zwłaszcza w niektórych trudniejszych sytuacjach i funkcjach mniej wyraźnych, dających się tłumaczyć i rozumieć bardzo różnie. Wyjście najłatwiejsze z punktu widzenia w. XIX — pozostawienie dawnego dwukropka — w praktyce tutaj odpada, gdyż wobec innej funkcji i zakresu tego znaku w staropolszczyźnie, byłoby to równoznaczne z przyjęciem pewnej interpretacji, z pewnością mylnej z dzisiejszego punktu widzenia. Pozostaje więc tylko jedno: w wypadkach ważniejszych uwaga w przypisach, przy zasadzie zdrowego rozsądku i największego prawdopodobieństwa w tekście.

Przechodzimy teraz do spraw i przykładów szczegółowych. Najpierw rzeczy oczywiste, nie budzące sprzeciwów ani wątpliwości, a więc dwukropek dawny w funkcji i zastosowaniu dzisiejszego:

1. *dwukropka*. Tutaj sprawa jest jasna i przykładów też sporo rozmaitych (przekroczywszy dwudziestkę przestaliśmy je notować), tak że tylko dla porządku przytaczamy jeden czy drugi:

Wszystko prozno! Macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśNIE: błąd wiek człowieczy!

(*Treny I*, w. 17—18)

A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy takeś żegnaŁA:
„Już ja tobie, moja matko...”

(*Treny VI*, w. 13—15)

OPAKES TO, NIEBACZNA SMIERCI, UDZIAŁAŁA:
NIE JAĆ ONEJ, ALE MNIE ONA PŁAKAĆ MIAŁA.

(*Treny XIII*, w. 19—20)

2. W funkcji dzisiejszego *średnika*, również niewątpliwej i oczywistej, chociażby nawet ten czy ów przykład nie wyszedł tu dość mocno przekonywająco (średnik jest znakiem, który można nieraz jednak zastąpić i w inny sposób). W każdym razie cytaty podajemy tylko dla unaocznienia sprawy, gdyż po piętnastu przestaliśmy je rejestrować:

Kupić by cię, mądrości...
 Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,
 Ale dosytem mierzysz i przyrodzonymi
 Potrzebami; ty okiem swym nieuchronionym
 Nędznika upatrujesz pod dachem złożonym.
 (Treny IX, w. 1, 11—14)

Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowice;
 Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę...
 (Treny XIII, w. 13—14)

A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja,
 Ale ze mną pospołu pódz aż do pokoja
 Surowego Plutona; owa go to łzami,
 To tymi żalonymi zmiękczywa pieśniami,
 Że mi moję namiłszą dziewczkę jeszcze wróci,
 A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
 (Treny XIV, w. 7—12)

3. W funkcji i znaczeniu dzisiejszego wielokropka dawny dwukropek w tekstach Kochanowskiego występuje nie tak może często, niemniej równie wyraźnie i zrozumiale. Wynotowawszy z *Trenów* kilka przykładów niewątpliwych, podajemy tu cztery ciekawsze (ponadto por. jeszcze nie tak konieczny, choć interesujący *casus XI 12*), gdzie znak ten występuje (ze stanowiska dzisiejszego!) albo samodzielnie, albo też w towarzystwie innego znaku, równie tu koniecznego ze względów tekstowych:

A bodaj ani była świata oglądała!...
 Co bowiem więcej, jedno ród a śmierć poznała?
 (Treny II, w. 27—28)

Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany...
 Już letniczek pisany
 I uploteczki wniwecz, i paski złożone,
 Matczyne dary płone!
 (Treny VII, w. 7—10)

Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
 Nie mogła znieść: upadła od swejże bujności
 Żniwa nie doczekawszy... Kłósie mój jedyny,
 Jeszcześ mi się był nie zstał, a ja twej godziny
 Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sięję,
 Ale...
 (Treny XII, w. 21—26)

Jesliżec też stąd roście żalność, że jej lata
 Pierwej są przyłomione, niżli tego świata

Rozkoszy zażyć mogŁA?... O biedne i pŁone
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone...

(*Treny* XIX, w. 39—42)

4. Wynotowaliśmy także z *Trenów* kilka ciekawych przykładów na pojawiającą się tu nieraz konieczność zastępowania dawnego dwukropka przez p a u z ę (m y ś l n i k). Również i ta sprawa nie dziwi, jako że jesteśmy — podobnie jak i w poprzednim wypadku — na terenie znaku w drukach polskich epoki Kochanowskiego nie stosowanego, w dodatku zaś takiego, którego funkcja poniekąd automatycznie musiała leżeć w zasięgu ówczesnego dwukropka. Podajemy trzy wypadki zróżnicowane sytuacyjnie:

ORSZVLI KOCHANOWSKIEY,
WDZIECZNEY, VCIESZONEY, NIEPO-
SPOLITEY DZIECINIE: KTORA CNOT
WSZYTEKICH Y DZIELNOSCI PANIEN-
SKICH POCZATKI WIELKIE POKA-
ZAWSZY: NAGLE ...itd. Z WIELKIM A
NIEZSNOSNYM RODZICOW SWYCH ZA-
LEM ZGASŁA: IAN KOCHANOWSKI
NIEFORTVNNY OCIEC SWOIEY NAMIL-
SZEY DZIEWCE Z ŁZAMI NAPISAL.

ORSZULI KOCHANOWSKIEJ,
WDZIECZNEJ, UCIESZONEJ, NIEPO-
SPOLITEJ DZIECINIE, KTORA CNOT
WSZYTEKICH I DZIELNOSCI PANIEN-
SKICH POCZATKI WIELKIE POKA-
ZAWSZY, NAGLE ...itd. Z WIELKIM A
NIEZNOŚNYM RODZICOW SWYCH ZA-
LEM ZGASŁA — JAN KOCHANOWSKI,
NIEFORTUNNY OCIEC, SWOJEJ NAMIL-
SZEJ DZIEWCE Z ŁZAMI NAPISAL.

Oczu nigdy nie osuszę
I tak wiecznie płakać muszę.
Muszę płakAĆ! — O mój Boże,
Kto sie przed Tobą skryć może?

(*Treny* XVII, w. 9—12)

Tego sie, synu, trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś: jeden jest Pan smutku i nagrody. —
Tu zniknęŁA. — Jam sie też ocknął. Aczciem prawie
Nie pewien, jeslim przez sen sŁuchał, czy na jawie.

(*Treny* XIX, w. 155—158)

5. W y k r z y k n i k. Powiedzmy od razu, że znakiem tym przy transkrypcji dawnego dwukropka posługiwać się musimy w wypadku *Trenów* nierównie częściej niż dwoma poprzednio omówionymi znakami. Świadczy o tym dobitnie siedemnaście wynotowanych tu przykładów (można by też sporo innych wziąć z *Fraszek* oraz z *Pieśni*), z których podajemy kilka dla ilustracji:

O prawo krzywdy pełne, o znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieNI!

(*Treny* II, w. 21—22)

A bodaj ani była świata oglądaŁA!...
 Co bowiem więcej, jedno ród a śmierć poznała?
 (*Treny* II, w. 27—28)

Takci sie mej namilszej Orszuli dostaŁO!
 Przed oczyma rodziców swoich roścąc, maŁo
 Od ziemie sie co wzniozwszy...
 (*Treny* V, w. 9—11)

Teraz, mistrzu, sam sie LECZ! Czas doktor każdemu,
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
 Tak późnego lekarstwa...
 (*Treny* XIX, w. 145—147)

Pozostałe przykłady zob. I 17, VI 3, VII 2, 13 (który przesuwając znak do wiersza następnego), XIV 13, 16 (ten ostatni niepewny: wykrzyknikiem zaopatrują go Brückner, Sinko, Krzyżanowski; kropkę daje Gaertner; przeciw obu znakom protestuje Oesterreicher)³⁹, wreszcie XVI 9, 39, XVII 11, 46, XIX 43, 109, 113.

6. K r o p k a. Tutaj z pewnym zdziwieniem stwierdzamy, że wypadków, w których tak właśnie należy transkrybować dawny dwukropek, znaleźliśmy w *Trenach* jakieś osiem przykładów zupełnie pewnych, czyli nieco więcej niż przy grupach 3 i 4 naszego zestawienia (wielokropki i pauza), gdzie przecież — podobnie jak w przypadku wykrzyknika — mieliśmy do czynienia ze znakami graficznymi nie istniejącymi w omawianym systemie przestankowania. To prawda, że w miejscu dzisiejszego wielokropka czy myślnika lub wykrzyknika stawiał staropolski drukarz czy literat różne znaki graficzne (mieliśmy już odpowiednie przykłady wyżej, pod punktami I i II), niemniej funkcja kropki, chciałoby się sądzić po dzisiejszemu, powinna tu być zupełnie oczywista i dlatego taki stan rzeczy uderza i zaskakuje. Wstrzymując się jednak od przedwczesnych wniosków stwierdzamy tylko znowu fakt charakterystycznej niekonsekwencji (a może to po prostu nie było ważne dla drukarza w. XVI, który jeszcze nie tak daleko odbiegł od doby rękopisów?) i odsyłamy do przykładów przytoczonych poniżej oraz nie przytoczonych w ogóle (np. IX 6, XIX 48, 85):

„Prozno płakać“, podobno drudzy rzeczCIE.
 Cóż, prze Bóg żywy, nie jest prozno na świecie?
 (*Treny* I, w. 15—16)

³⁹ Zob. *Język Polski*, XV, 1930, s. 117—118.

I nie napatrzawszy się jasności słonecznej,
 Poszła nieboga widzieć kraj ów nocy wieczNEJ.
 A bodaj ani była...

(*Treny* II, w. 25—27)

Nie nasyciłaś mych uszu swymi piosnkami...
 I tę trochę teraz płacę sownie łzaMI.
 A tyś ani umierając śpiewać przestała...

(*Treny* VI, w. 11—13)

Śmierć, mówisz, straszna tylko niezbożneMU.
 Przeczże się tobie umrzeć cnotliwemu
 Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
 Miał podać głowę?

(*Treny* XVI, w. 29—32)

7. *Przecinek*. Znak ten bardzo dzisiaj rozszerzył i wzbogacił swoją przydatność oraz prerogatywy w stosunku do swojego poprzednika z czasów i druków Januszowskiego, przy czym wyraźnie wszedł on tu w niektóre służebności dawnego dwukropka (oddziela np. dzisiaj od siebie także dłuższe okresy, zdania poboczne itp.), czemu m. in. zawdzięcza obecność na tym miejscu naszego zestawienia. A miejsce to nie jest byle jakie i zastosowanie bardzo powszechne. Dość powiedzieć, że w samych *Trenach* naliczyliśmy nieomal siedemdziesiąt wypadków, w których dawny dwukropek zastępujemy, czy raczej transkrybujemy obecnie przy pomocy przecinka, a podobne zjawisko dostrzegamy także we *Fraszkach* oraz w *Pieśniach*, skąd już danych liczbowych nie zestawiano. Mamy tu zatem do czynienia z zupełnie zasadniczym, uderzająco wyraźnym przesunięciem funkcji obu znaków, a równocześnie z jeszcze jednym dowodem, że w wypadkach wątpliwych przy transkrybowaniu — powiedzmy ostrożnie — omawianych druków bierne, pozornie „najbezpieczniejsze“ zachowywanie dawnego znaku jest tylko kryciem głowy w piasek i uchylaniem się od odpowiedzialności wobec czytelnika czy badacza. Chcąc wiedzieć, jak było w pierwodruku, sięgnąć trzeba do zdjęcia czy do transliteracji, chcąc wiedzieć, jak tekst należy czytać i rozumieć, zwrócić się trzeba do wydania nowoczesnego względnie do przypisów. Wobec powyższego przytaczanie długich wycięć odnośnych wierszy z naszych tekstów nie ma sensu. Zachowując je zatem od wypadku w notatkach własnych podajemy tylko kilka pierwszych z brzegu przykładów, zaczynając od tylokrotnie już przytaczanej inskrypcji wstępnej:

ORSZULI KOCHANOWSKIEJ,
WDZIECZNEY, VCIESZONEY, NIEPO-
SPOLITEY DZIECINIE: KTORA CNOT
WSZYTEK I DZIELNOSCI PANIEN-
SKICH POCZATKI WIELKIE POKA-
ZAWSZY: NAGLE, NIEODPOWIEDNIE,
W NIEDOSZLYM WIEKU SWOIM...

ORSZULI KOCHANOWSKIEJ,
WDZIECZNEJ, UCIESZONEJ, NIEPO-
SPOLITEJ DZIECINIE, KTORA CNOT
WSZYTEK I DZIELNOSCI PANIEN-
SKICH POCZATKI WIELKIE POKA-
ZAWSZY, NAGLE, NIEODPOWIEDNIE,
W NIEDOSZLYM WIEKU SWOIM...

Jeslim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy staWIC,
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni piSAŁ,
Którymi by dziecinki noworodne spiły
I swoich wychowañców lamenty toliły!

(Treny II, w. 1—6)

Tam cię ujrzę, da Pan BÓG, a ty więc z drogiemi
Rzuć się ojcu do szyje ręcynkami swemi.

(Treny III, w. 13—14)

Widziałem, kiedyś trzęsa owoc niedordzaŁY,
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.

(Treny IV, w. 3—4)

Każdego ukłon traFIĆ, wyrazić postaWĘ,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę.

(Treny XII, w. 7—8)

Ale między anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna jutrzenska świeCI, a za swemi
Rodzicami się modLI, jako to umiała
Z wami będąc...

(Treny XIX, w. 35—38)

8. Pytająk. Również i w takim zastosowaniu oraz funkcji spotykamy dawny znak dwukropka w omawianych pierwodrukach naszego poety. I to wcale nie tak znów rzadko, jakby się tego można spodziewać, skoro z samych *Trenów* zebraliśmy tutaj jednak nieomal dziesięć przykładów. Podając niżej parę wypadków ciekawszych, odnotowujemy resztę według numerów: X 8, 10, 14, XIV 2, XV 22.

A oto przykłady:

Jesliżec też stąd roście żałość, że jej lata
Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogŁA?... O biedne i płone
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej!

(Treny XIX, w. 39—43)

...Czegóż nie zażyła?
 Ze sobie swym posagiem pana nie kupiŁA?
 Ze przegrózek i cudzych fuków nie słuchaŁA?
 Ze boleści w rodzeniu dzieci nie uznaŁA?
 Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
 Matka doszła, co z większym utrapieniem bywa:
 Czy je rodzić...

(*Treny XIX*, w. 57—63)

9. Ostatnią wreszcie możliwość, z jaką spotykamy się niekiedy przy transkrybowaniu dawnego dwukropka, stanowi zero, czyli konieczność w ogóle pominięcia, o p u s z c z e n i a znaku przestankowania przy nowoczesnym wydawaniu tekstu poetyckiego. Nieczęsto, co prawda, dzieje się tak z naszym dwukropkiem w omawianych tekstach (nierównie częściej przytrafia się to innym znakom przestankowania!), tym niemniej znaleźliśmy i tutaj kilka przykładów niewątpliwych, które swoiście świadczą jednak o interpunkcji XVI wieku. Porównajmy zestawione teksty:

Terazby owoc zbierać swojego szczepie-	Teraz by owoc zbierać swojego szcze-
nia:	pieNIA
Y ratować w zachwianiu mdłego przy-	I ratować w zachwianiu mdłego przy-
rodzenia.	rodzenia!
Cieszyłeś przed tym inszé w takiéyże	Cieszyłeś przedtym insze w takieyże
przygodzie:	przygodzie:
Y będziesz w cudzey czulszy / niżli w	I będziesz w cudzej czulszy niżli w
swoiéy szkodzie?	swojej szkodzie?

(*Treny XIX*, w. 141—144)

...co człowiek z bace-	...co człowiek z bace-
niem	niem
Pierwéy niż przydzie / widzi: y takim	Pierwej, niż przyjdzie, wiDZI i takim
myśleniem	myśleniem
Przesłych rzeczy nie wściąga / przysz-	Przesłych rzeczy nie wściąga, przysz-
łych vpátruie:	łych upátrUJE
Y serce ná oboię fortunę gotuie.	I serce na oboję fortunę gotuje.

(*Treny XIX*, w. 151—154)

4

Obrachunek nasz z interpunkcją staropolską oraz sonda próbna w druki Januszowskiego w zasadzie dobiega kresu. Czy trzeba jeszcze — po tym, co powiedziano dotychczas — zbierać wyraźnie wnioski i przypominać rzeczy, które się narzucają w sposób zupełnie oczywisty? Niekonsekwencja, a w znacznym stopniu również i cha-

otyczność dawnej naszej interpunkcji, jej cała nieudolność oraz do-
rażność i... bezradność w zastępowaniu (chciałoby się powiedzieć:
od wypadku do wypadku) czy sugerowaniu nie istniejących graficz-
nie, a poetycko jednak potrzebnych znaków przestankowania —
występują tutaj w całej pełni. Nie dziw, że jedne i te same, bardzo
jeszcze nie uściślone znaki pojawiają się ustawicznie — nieraz nawet
w tym samym wierszu czy w wierszach bezpośrednio po sobie nastę-
pujących — w rozmaitych znaczeniach i zastosowa-
niach ⁴⁰, nie dziw, że nastęrczały i nastęrczać one będą w dalszym
ciągu sporo trudności i kłopotów badaczom. Zdanie sobie jednak
jasne sprawy ze stanu faktycznego musi tu być punktem wyjścia
przy ustalaniu wszelkich zasad i zaleceń wydawniczych. Jak to wy-
glądało szczegółowo, widzieliśmy już powyżej. Zobaczmy jeszcze na
koniec, jak się to przedstawia w kontekście, gdzie przecież ciągle
różne sytuacje i rozmaite potrzeby interpretacyjne narzucają się
z całą siłą żywych zagadnień oraz trudności konkretnych. Oto przy-
kład, jak wygląda utwór literacki w interpunkcji i pisowni „orygi-
nalnej“, a poniżej próba wydobycia tego samego tekstu spod skażeń
nieudolności graficznej przestankowania drukarza:

Wywiódłeś wszystkim/ nie wywiódłeś sobie:

Łácniey rzéc/ widzę niż czynić/ y tobie/

Pióro Anjelskié: duszę tóż w przygodzie:

Co y mnie bodzie.

Człowiek nie kámień: á iáko sye stáwi

Fortuná/ tákich myśli nas nábáwi.

Przekłété szczęścié : czy snáć gorzéy duszy/

Kto rány ruszy.

Wywiódłeś wszystkim, nie wywiódłeś sobie;

Łacniej rzec, widzę, niż czynić; i tobie,

Pióro anielskie, duszę tóż w przygodzie

Co i mnie bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako się stawi

Fortuna, takich myśli nas nabawi.

Przeklęte szczęście! Czy snadź gorzej duszy,

Kto rany ruszy?

(*Treny XVI*, w. 33—40)

I drugi przykład, tym razem dla zmiany tonu i na zakończenie
weselszym trochę akcentem i ilustracją naszych wyliczeń z Kocha-

⁴⁰ Bardzo dobrych przykładów dostarcza tutaj znowu tekst *Trenów* (np. XVII 9—12, XVIII 13—16, XIX 117—119 i inne).

nowskiego, znana a zgrabna fraszka o szlachcicu z ziemi lubelskiej, Koźle, który jedynie swemu pijaństwu oraz wymownemu nazwisku zawdzięcza dzisiaj nieśmiertelność literacką, mianowicie trwałe miejsce we *Fraszkach* naszego poety (II 16) i w *Dworzaninie* Górnickiego. Fraszka ta ponadto uwidacznia częstą u Kochanowskiego konieczność uzupełniania cudzysłowu (innych przykładów dostarczą tu m. in. fraszki *O doktorze Hiszpanie* oraz *O Bekwarku*), demonstrując zarazem całą graficzną łataninę interpunkcji, wywołaną brakiem pauzy i wykrzyknika:

Koźle!/ kto go zna/ piwszy do północy/
 Niemógł do domu trafić o swój mocy.
 Wyżrawszy kogoś/ słuchaj panie młody
 Proszę cię/ niewiesz ty moiéy gospody?
 A ten/ niech cię znam/ tedy się dowiéwá:
 Jam/ pry/ iest koźle!/: idźze spać do chléwá.

Koźle!, kto go zna, piwszy do północy
 Nie mógł do domu trafić o swej mocy.
 Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody,
 Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?“
 A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa“.
 „Jam — pry — jest Koźle!“ — „Idźze spać do chlewa!“

Na tym zamykamy przegląd analityczny poszczególnych znaków przestankowania, z jakimi mamy do czynienia w pierwodrukach utworów Jana Kochanowskiego wychodzących w latach osiemdziesiątych z Drukarni Łazarzowej. Stwierdził on ponad wszelką wątpliwość i uzasadnił szczegółowo słuszność postawionej przez nas tezy o niemożności utrzymania dawnej interpunkcji przy wydawaniu tekstów literackich, zwłaszcza poetyckich, XVI stulecia (w prozie nie rzuca się to w oczy tak drastycznie) oraz o niecelowości jakiegoś połowicznego, niezdecydowanego stawiania całej sprawy. Teza ta, której konieczność potwierdza, jak już widzieliśmy, praktyka wydawnicza jakichś dwóch-trzech pokoleń naukowych, nie może być jednak stosowana bez ograniczeń, jako całkowicie wolna ręka czy list żelazny uprawniający wydawcę do wprowadzania w tym zakresie wszelkich zmian, na jakie mu tylko przyjdzie ochota. Rola wydawcy sprowadzić się tu może i powinna jedynie do funkcji umiejętnego, a delikatną dłonią obdarzonego znawcy miłośnika (*in der Beschränkung zeigt sich der Meister!*), który faktycznie nie zmieniając niczego

potrafi jednak wydobyć i pokazać (czytaj: transkrybować) prawdę, istotną barwę literacką utworu skrupelnie nieudolną interpunkcją swoich czasów.

Badacz kultury i języka polskiego XVI stulecia wie dobrze, ile czasu potrzeba było na to, aby wreszcie z naszej prymitywnej, kulawej pisowni średniowiecznej utarła się i wykształciła trudem pokoleń oraz ogromnej, przeważnie bezimiennnej rzeszy pracowników — jako tako konsekwentna, na swój czas niewątpliwie nowoczesna pisownia polska lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, znana nam dzisiaj z druków Bielskiego czy Reja, z poezji Kochanowskiego czy z *Dworzanina* Górnickiego. Sprawa interpunkcji — aczkolwiek i ta znacznie posunęła się naprzód, choćby np. w stosunku do w. XV — była jednak u nas rzeczą zupełnie p o d r z ę d n ą wobec zagadnień językowych, nierównie pilniejszych i donioślejszych. Zresztą trudno nawet, aby było inaczej, skoro w ogóle w Europie, w szczególności we Włoszech, była to kwestia stosunkowo świeża, nabierająca większego znaczenia dopiero od jakichś dwóch pokoleń, w związku z nowymi możliwościami i potrzebami drukarstwa. Dawniejsze ujęcia (że przypomnimy tu tylko *Ars punctandi*, już w XV w. mylnie przypisywaną F. Petrarce) zdystansowała praktyka wydawnicza pierwszej poł. XVI stulecia, połączoną zasługą impresorów oraz gramatyków filologów. Drukarstwo więc przyczyniło się w zasadniczej mierze „do ujęcia interpunkcji w pewien system“, przy czym szczególnie pozytywnie i trwale zapisała się tu znakomita, humanistyczna oficyna Manucjuszów w Wenecji, ustalająca odpowiednie przepisy w ujęciu formalnym Alda Manuzia Młodszego (*Orthographiae ratio*, wyd. w r. 1566; rozdz. *Interpungendi ratio*)⁴¹. Jeśli zaś idzie o druki polskie, to w tej chwili po prostu nie umiemy nawet odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu u nas w czasach Kochanowskiego zdawano sobie bliżej i dokładniej sprawę z istotnego znaczenia oraz praktycznej użyteczności interpunkcji dla literackiej polszczyzny, jak to np. w stosunku do tekstów łacińskich Cyserona postulowano i szczegółowo roztrząsano także w dziełach naszych humanistów, zawzięcie

⁴¹ W. Semkowicz, *Paleografia łacińska*. Kraków 1951, s. 488. — Zob. też cenny zarys ogólny dziejów interpunkcji, od starożytności do czasów nowożytnych, w artykule A[lfredo] Sch[iaffiniego], *Punteggiatura*. Roma 1935, s. 546—548. Enciclopedia Italiana. T. 28. Tamże bardzo obszerna bibliografia przedmiotu.

spierających się o periody (cytowany już B. Herbest, niefortunny przeciwnik Jakuba Górskiego)⁴².

Tak czy owak, nie jest chyba rzeczą przypadku, iż przekonanie nasze i uwagi zbiegają się i godzą również z zaleceniami ogólnych przepisów wydawniczych, stosowanych od dawna do tekstów historycznych⁴³, i — tak czy owak — nie ulega wątpliwości, że w zakresie interpunkcji dla potomności i czasów porennesansowych pozostało tu jednak sporo do zrobienia. Na koniec zaś od owej pięknej, twórczej i bogatej epoki polskiego Odrodzenia zrobiliśmy również i na tym polu olbrzymi krok naprzód i nauczyliśmy się niejednego. Dlatego o ile np. w wydaniach krytycznych Mickiewicza czy Słowackiego przestankowanie wydań oryginalnych w zasadzie o b o w i ą z u j e (jest to przecież interpunkcja autorska, zupełnie nowoczesna), i o ile bez poważnych jakichś racji czy przyczyn szczegółowych zmieniać jej nie należy, o tyle w wydaniach pisarzy szesnastowiecznych tak pisownię jak interpunkcję trzeba traktować jednolicie: albo w s z y s t k o zachowywać bez zmian (fotografia, transliteracja), albo też unowocześniać, zgodnie z istotną p o t r z e b ą wydań krytycznych oraz wspomnianą już zasadą zdrowego rozsądku odpowiedzialnego wydawcy.

⁴² B. Herbest, *Periodicae responsionis libri V*. Lipsiae 1566, k. D₁r — D₈r. Zob. też K. Morawski, *Jakuba Górskiego życie i pisma*. Kraków 1893, s. 259. Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności. T. 17 (z uwagą o zarzutach Herbesta pod adresem Górskiego w sprawie interpunkcji łacińskich pism Orzechowskiego).

⁴³ W. Zakrzewski, *Jak należałoby wydawać zbiory listów i aktów historycznych z wieku XVI lub późniejszych?* Kraków 1877, s. XVII, dodatek do *Rozpraw Wydziału Historyczno-Filozoficznego AU*. T. 7. — *Pamiętnik I Zjazdu Historycznego... im. J. Długosza...* Kraków 1881, s. 28—52. *Scriptores Rerum Polonicarum*. T. 6. — J. Siemieński, *O metodzie modernizacji pisowni w wydawnictwach źródeł polskich XVI w.* Sprawozdania Twa Naukowego Warszawskiego. Warszawa 1910, s. 163—174. *Wydz. II, nr 7.* — M. Friedberg, *Zagadnienie wydawnictw źródeł historycznych*. *Archeion*, XXII, 1954, s. 59—87. — Ponadto: *Wskazówki techniczno-wydawnicze dla publikacji Wydziałów I i II PAU*. Kraków 1935, s. 5. — *Instrukcja wydawnicza dla źródeł nowożytnych Komisji Historycznej PAU*. Kraków 1949, s. 8, 39, 44 (wydana na powielaczu). — *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*. Wrocław 1953, s. 6, 9, 13. — Por. też osobiste wypowiedzi wydawców i uwagi m. in. Władysława Semkowicza (*Kwartalnik Historyczny*, XXXVII, 1923, s. 149—150), Józefa Mitkowskiego (*Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych*, XIV, 1952, s. 249—250) i innych.